



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej”.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackim:
 Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.
 z a g r a n i c ą:
 Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . . 3 mrk.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
 Rękopisów Redakcyja nie zwraca. — Reklamacyje nieopieczeto-
 wane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie
 uwzględnią się reklamacyi.
 Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencję nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej”, Lwów, Gmach sejmowy.

Rolnictwo w Belgii.

Każa zachód od państwa niemieckiego, mając od północy Niderlandy, od południa Francję, a od zachodu morze Niemieckie, leży kraj — Belgia. Kraj to niewielki, skromny, nieubiegający się o znaczenie dla swojej siły zbrojnej, nie pragnący kłaść swej ręki na szali losów Europy, ale mimo to odznacza się Belgia pod bardzo wieloma względami, a zwłaszcza, że jest ona przykładem tego, jak praca ludzka z najuboższej nawet gleby potrafi znaczny tworzyć dobrobyt.

O przeszłości tego kraju da się chyba to powiedzieć, że kolejno przez wieki całe, należał on do Hiszpanii, do Austrii, do Francji, do Holandji, a Belgijczycy zawsze byli jednacy, przyczem pracowali sumiennie, oświecali się jak najwyżej, przemysł swój i rolnictwo w wysokim

stopniu udoskonalili i tem właśnie dają wzór i przykład dla wielu.

Gleba w Belgii jest bardzo różnorodną. Na wybrzeżach morskich leży ona niżej od powierzchni morza, rolnicy więc tamtejsi nakładem pracy i pieniędzy musieli budować tamy i wały ochronne, ażeby osuszyć grunta i zabezpieczyć je od zalewów. Dalej od morza leżą urodzajne równiny, które ku wschodowi wciąż się podnoszą, aż zamykają je góry Ardeńskie, pod któremi już spotkasz glebę najniewdzięczniejszą, bo opoczystą. Na wzgórzach tej okolicy warstwa gleby urodzajnej wynosi zaledwie kilka cali, przyczem bardzo często spoczywa na skale, a miejscami ta gleba — to grzęzka przesiąknięta wodą glina. Karłowata też drzewina o pełzających w płytkiej glebie korzonkach — to cała roślinność, a gdzieś niedługo, niskie z kamienia wzniesione, domki wieśniaków — to cała ozdoba tego kraju. Pola tutejsze, o ile są uprawne, rolnik obsiewa tylko raz na lat 10 lub nawet 15, przyczem nawozi je popiołem, powstałym ze spalania trawy. Je-

dynie lepsze kawałki ziemi uprawiają tu co lat cztery. W tych też okolicach spotyka się jeszcze całe przestrzenie pól, które nie należą do poszczególnych gospodarzy, ale wspólną całych gromad stanowią własność.

Dalej od tych gór na zachód, grunta są lepsze, a ten lepszy ich gatunek podnosi się jeszcze przez wyjątkowo staranną uprawę; powszechnie się tu spotyka pola drenowane, doskonale znawożone, głęboko orane, świetne dające plony.

W nizinach Belgii połowę całej przestrzeni stanowią grunta piaszczyste, wśród których mnóstwo spotykamy błot, oparzysty lasów. Ale te właśnie okolice, zamieszkałe są przez Flandryjczyków, lud, który pracą swą przemienił piaski i błota w najurodzajniejsze, po dwa plony do roku dające niwy, a pola te — to jakoby jeden nieprzerwany sad; to grunta na cały świat słynące dziś z wysokiej swej urodzajności.

Powiadają, że rolnik tutejszy zupełnie śmiało, a z wielkim dla siebie zaszczytem, jako herbu swego mógłby używać złotej rzepy. Piaszczyste jego przestrzenie, dzięki umiejętnej pracy, są tu obracane w urodzajne łąny z wielką szybkością.

To też jeżeli nawet w górzystych okolicach Belgii są grunta nieurodzajne, to przestrzenie dobrze uprawione dają po dwa plony do roku i tem wynagradzają nieużyteczność tamtych.

Każdy z rolników belgijskich pielęgnuje wiele roślin: zboża, okopowizny, rośliny przemysłowe, jak len; a ponieważ poletka swoje wysadza drzewami, więc i ta różnorodność roślin na polu i owe drzewa łąnom belgijskim dają obraz dużego pięknego sadu.

Przy różnorodności wszakże zasiewanych przez każdego gospodarza roślin, rozmaite okolice Belgii oddają przewagę uprawie jednego jakiegoś plonu. Jedni

Góralka.

(Powieść ludowa).

(Dokończenie).

Póki starczyło pieniędzy, Franek był spokojnym i grzecznym dla żony. A gdy się dowiedział, że jest w błogosławionym stanie, ucieszył się bardzo, otaczał żonę troskliwą opieką, nawet więcej pracował.

Gdy przyszło na świat dziecko płci żeńskiej, Franek, który pragnął koniecznie mieć chłopca, zmartwił się bardzo i w swym nierozumie przypisywał winę niespełnienia życzeń swej żonie. Dawne przywary, chociaż nie w całej pełni, poczęły na nowo w nim odzywać się. Każda robota była mu za ciężką i bardzo go męczyła. Począł znowu zająć się do karczmy i robić długi.

Nieszczęśliwa kobieta spostrzegła z przestrachem tę smutną zmianę w swym mężu.

Modliła się gorąco i prosiła męża, aby miał litość, jeżeli już nie nad sobą, to przynajmniej nad niemowlęciem.

— Co mi tam z dziewczki! — odpowiadał opryskliwie. Brał kapelusz i wynosił się z domu.

Cały ciężar prowadzenia gospodarstwa spadł na barki nieszczęśliwej kobiety, dla której przyjście na świat dziecka było bodźcem do podwojenia pracy i starań.

Po dwóch latach Marysia powiedziała mężowi, że znowu spodziewa się zostać matką.

Ucieszył się bardzo i zawołał:

— Tą razą musi być chłopiec!

Marysia we dnie i w nocy zanosila gorące modły przed tron Najwyższego, żeby spełniły się życzenia męża; lecz i tą razą wydała na świat dziewczeczkę.

Franek formalnie znieawidził żonę. Uniikał domu i bardzo ładnych i miłych córeczek, a cały czas spędzał w karczmie lub na naradach z podejrzanyimi ludźmi.

więc przedewszystkiem uprawiają żyto, drudzy, posiadając w ziemi dużo łąki, hodują pszenicę, w okolicach górzystych pierwszeństwo oddają owsowi, w południowo wschodnim, ciepłym, a zasłoniętym od północy zakątku Belgii — pszenica i sady owocowe stanowią główny dochód miejscowego rolnika... Tu również, jako przemysł domowy, bardzo jest rozpowszechniony wyrób win owocowych.

W dolinie rzeki Mozy, która ma południową wystawę — hodują wino, z którego na miejscu wyrabia się napój.

Jeżeli Belgię uważają za kraj bardzo bogaty, a źródło tego bogactwa widzą w rolnictwie, — to niewątpliwie przyczynia się do tego wielka ilość sadów i ogrodów. Obliczono, że czterdziestą część całej przestrzeni kraju zajmują tu sady i ogrody; a że w Belgii warzywnictwo prowadzone jest umiejętnie, dowo-

dzi choćby, że kapusta brukselska słynną jest na cały świat*).

Rolnictwo, sadownictwo, warzywnictwo i kwieciarstwo nawet nie jest tu prowadzone, ot, tak sobie: kiedy się rodzi, to niech się i rodzi, a jak nie, to już nic na to człowiek nie poradzi. W Belgii rolnicy czynią inaczej. Najpierw więc, skutkiem wielkiego rozdrobnienia ziemi, gospodarstwo rolne prowadzone tu jest jakby ogrodowe: taka tu doprawa ziemi, taka to jej uprawa, takie znawożenie. A sadownictwo, warzywnictwo lub kwieciarstwo? Co do warzywnictwa — już wiemy o kapuście brukselskiej. Roślinę tę do tego stopnia udoskonalono w Belgii, tak ją przez najstaranniejsze pielęgnowanie uszlachetniono, a wzrost zwiększono, że dziś o gatunek, pochodzący z Belgii, ubiegają się rolnicy całego świata.

*) Kapustę tę hodują rolnicy w okolicy Brukseli, stolicy Belgii.

Często nie bywało go po kilka dni w domu. Gdy powrócił, był zmęczony, niewyspany, zablocony; ale miał zawsze pieniądze i po kilka paczek węgierskiego tytoniu.

Marysia domyślała się, że połączył się z przemytnikami. Ale nie śmiała zapytywać go, tem mniej czynić mu wymówek, bo patrzył na nią dziko i tak okrutnie, że aż ją strach przejmował. Czego tylko domyślała się, miało stać się dla niej wkrótce pewnością.

Jednej nocy przyprowadził jej mąż całą bandę przemytników i znaczną ilość węgierskiego tytoniu.

Gdy tytoń umieścili w komorze i przykryli różnemi rupieciami, Franek, patrząc dziko i okrutnie na żonę — zawołał:

— Jeżeli piśniesz słowo, to ci połamię kości! A teraz złóż ogień!

Spojrzała na męża z wyrzutem i zabrała się do przyrządzenia przyniesionych przez przemytników wiktuałów.

Rozpoczęła się hulatyka, która trwała

do samego rana. Na drugi dzień pijani przemytnicy poszli spać na szopę. Jeden Franek mimo licznych kieliszków wypitej wódki nie był pijanym. Obejrzał w komorze tytoń, lepiej poprzykrywał; dał żonie pieniędzy, za które kazał przyrządzić wieczerzę, a resztę schować na domowe potrzeby.

Marysia, widząc, że jest trzeźwy i łagodniejszy, nabrała odwagi i prosiła go ze łzami w oczach, aby nie wdawał się z przemytnikami, bo sprowadzi wielkie nieszczęście na siebie i na cały dom.

— Ej, głupiaś, — odpowiedział. Przecież nie kradnę, bo i na Węgrach płacimy dudkami za bakoń; a tu na polanę strażniki za nami nie przyjdą.

Wieczorem przemytnicy posilili się, wódki mniej pili, a późną nocą zabrali tytoń i puścili się w dalszą drogę.

Takie odwiedziny powtarzały się od tego czasu dosyć często. Franek, gdy powrócił z przemyconym towarem, był grzeczniejszy

A u nas?

Mówiąc między nami, bywa u nas tak, że gospodarz dostanie najbardziej wyborne nasienie, to albo złą uprawą i brakiem pielęgnacji zwyrodni roślinę w ciągu dwóch lat, albo przez niedbalstwo wcale się nie dochowa nasienia. Ot, zasiało się burak, człowiek albo krowy go zjadły i na drugi rok znowu albo kupuj nasienie, albo czekaj, aż go sprowadzi poczciwa ręka i, co zwykle bywa, sieje się byle co.

W Belgii jest inaczej; powiadają też ludzie, którzy w tym kraju byli, że tamtejszy czteromorgowy gospodarz ma się lepiej, niż u nas nawet półtłokowy.

I nie kpiny to, ale rzetelna prawda!

Dwie są główne cechy, któremi się odznacza rolnictwo w Belgii. Pierwszą z nich jest ta, że rolnicy tamtejsi, — to niemal wyłącznie posiadacze drobnych działek. Jedni z nich mają więcej grun-

tu, drudzy mniej, średnio jednak na każdego gospodarza przypada tu nie więcej, jak po 4 morgi: jedynie takich gospodarzy, którzy posiadają po pół morga ziemi, jest w Belgii aż półmilion. To też nie maszyny rolnicze, ale łopata stanowi tu główne, ba, jedyne narzędzie do uprawy roli. Gospodarz belgijski zna niemal każdą grudkę swej roli, spulchnia ją, pieści, pod każde jakoby ziarno nasienia układa on pościółkę z nawozu i z tej ziemi świętej; żadnego kłaczka mierzwy nie zmarnuje: zobaczyć gospodarza, parobka młodego lub dziewczynę strojnie przybraną, zbierających upuszczony przez konia bobek — w Belgii nie jest rzeczą nadzwyczajną.

Oczywiście, przy takiej pracy, przy takich zabiegach i staranności — nawet drobne osady są w stanie wyżywić rodziny swoich gospodarzy, a to tembardziej, iż rolnictwo włościańskie w Belgii odznacza się ową drugą cechą, którą jest:

dla żony, dawał jej dosyć pieniędzy, czasem córeczkom przyniósł jaki podarunek, ale żadnej nie popieścił i nie brał się do roboty, chociaż przez kilka dni pozostał w domu.

— Nie ma Franek schowania, jak u ciebie — mówił jeden przemytnik ze zbójckim wzrokiem, popijając gorzałkę. Tutaj nas strażniki nie znajdują, choćby mieli psi węż...

Jeszcze nie domówił tych słów, gdy do izby wpadł zadyszany przemytnik, który stał na warcie i zawołał:

— Strażniki idą!

— Uciekajmy! — krzyknął przemytnik ze zbójckim wzrokiem.

— Nie uciekać! — zawołał Franek. Kije do garści, bakoń na plecy i do lasu!

Marysia zbladła jak chusta. Bezwiedna radość powstała w jej sercu na myśl, że po przyaresztowaniu przemytników, Franek nie będzie więcej z nimi chodził na wyprawę; lecz wnet odezwało się kochające serce i ostrzegło, że i Franka przyaresztują, a on

przecież w ostatnich czasach był dla niej o wiele lepszym. A dzieci? Sprzedadzą chatę, grunt, gdzie podzieje się wtenczas z dziećmi i Frankiem? Trzeba ratować męża i dzieci!

Podniosła się z ławy. Zdawała się o głowę wyższą, a jakiś blask bił z jej ócz.

— Nie uciekać! Nie ruszać bakoń! — zawołała tak rozkazująco — że przemytnicy i Franek spoglądali na nią ze zdziwieniem. Dwóch wyjdzie do sieni i tam się ukryje. Gdy strażnicy wejdą do izby, przymkniecie za nimi mocno drzwi, a sami pójdziecie pod okienko do komory, przez które Franek wyda bakoń, a wy go zaraz wyniesiecie do lasu!

— Dobrze mówi gospodyni — rzekł najstarszy przemytnik. Franek do komory, dwóch do sieni, a reszta do kieliszków!

Marysia stanęła przy kominie, wzięła do ręki pogrzebacz i zaczęła poprawiać nim na ognisku.

— Mamy was! — zawołało dwóch strażników, wpadając do izby.

świadomość tego, do czego rolnikowi dążyć wypada.

Jużeśmy mówili o tem, jak Belgijczycy udoskonaliли gatunek swoich warzyw, zwłaszcza zaś kapusty. Nasze gosposie, gdy im się urodzi ładna kapusta, buraki, albo kartofle z nasienia, jakie skądś zdobyli, chwalą to nasienie i starają się o nie w roku następnym. Niejedna pomyśli nawet o tem, żeby sama wypielegnowała owo nasienie, ale po roku, po dwóch powiada: zepsuło się; już teraz nie rodzi dobrze.

Otóż w tym właśnie punkcie leży różnica pomiędzy naszymi rolnikami, a belgijskimi. My dobre nasienie otrzymujemy od obcych, a hodując je u siebie, niedbalstwem, niewłaściwą uprawą i lichą doprawą roli sprawiamy, że dobroć jego wyrodnieje; Belgijczycy zaś umiejętną pielęgnacją liche nawet nasienie z biegiem lat doprowadzają do tego, że zaczyna wydawać piękne owoce: kapusta

brukselska jest właśnie tego przykładem.

Taki sam przykład stanowi w Belgii hodowla drzew owocowych. Z cierpkich, drobnych i twardych owoców, przez dokładną uprawę, staranne pielęgnowanie, ciągłe uszlachetnianie, tworzenie coraz to delikatniejszych odmian, przyszli Belgijczycy do tak smacznych, soczystych, a jednocześnie dużych owoców, że nawet poza granicami chętnie je za dobre pieniądze kupują. A jeżeli zważymy, że te sady belgijskie prowadzone są po polach, pola zaś należą przeważnie do włościan małorolnych, łatwo przychodzimy do wniosku, że o doskonalenie hodowli drzew owocowych starają się tam sami włościanie.

Podobny zupełnie przykład stanowi tu i hodowla kwiatów. Zdawałoby się, że kwiat, to rzecz bzdurna. Bzdurna, ale w ręku nieokrzesanego i nieoświeconego człowieka. Wszędzie i po wszystkie wieki

— Kogo? — zapytała najspokojniej Marysia.

— Przemynników! Gdzie bakoń? Z pewnością w komorze!

— Jakich przemynników? Jaki bakoń? To są moi goście. Sprawiamy chrzciny najmłodszej córeczce i zaprosiliśmy znajomych ludzi.

Strażnicy na ten spokój gospodyni i ludzi siedzących na ławie stracili trochę z rezonu; lecz starszy zawołał:

— Otworzyć komorę!

— Na co? — zapytała rezolutnie Marysia. W komorze mam mleko, masło, bryndzę; jeszczebyście panowie porozbijali mi garnki. Ja nikomu nic nie ukradłam, żeby u mnie robić rewizję.

— Zobaczymy — odpowiedział strażnik — i zbliżył się ku komorze, a młodszemu kazał stać przy drzwiach na warcie.

Marysia dała znak przemynnikom oczami; sama zwinnie, jak kotka, skoczyła z poگرzebaczem w rękę i stanęła przy drzwiach

komory — krzyżąc, że nikt nie ma prawa rewidować jej komory!

Przemynnicy ruszyli z ławy gromadnie ku kominowi, który stał przy drzwiach i niby zapalając fajki, tak otoczyli strażnika, stojącego na warcie, że się nie mógł ruszyć w żadną stronę.

Tymczasem przy drzwiach komory odbywała się zabawna scena. Marysia krzyżąc i hałasując, wywijając kociubą, jak ułan pałaszem. Strażnik z tego wzbronienia wstępu do komory domyślał się, że tam musi być poszukiwany towar, atakował więc karabinem z najeżonym bagnetem — krzyżąc:

— Ustap się babo, bo cię zastrzelę!

— Acha, — odpowiadała Marysia — żebyście mi wypili mleko! Ja mam mleko dla dzieci, nie dla was! Napijcie się wódki, która stoi na stole! Czują jednak, że ją siły opuszczają i że nie długo wytrwa w tej obronnej pozycji. Oczami pilnowała atakującego strażnika, a uchem nadśluchiwała sze-

człowiek lubił kwiaty. Ubogi lubi na nie patrzeć na łąkach i polach, doniczki kwiatów stawia w swoich oknach, dziewczyna posiada kwiaty w ogródku, a człowiek zamożny nie pożałuje grosza, ażeby ozdobić sobie mieszkanie bodajby i drogo zapłaconym kwiatem. Rozumieją to Belgijczycy. Dla swojej przyjemności, gdzie tylko mogą: w ogródku, przed domem, w oknie najuboższej nawet chaty — wszędzie pielęgnują zieleni i barwność kwiatową. A nie pielęgnują tego bezmyślnie, aby jeno było, lecz i tu starają się o postęp i uszlachetnienie.

Belgijczycy lubią kwiaty od bardzo dawna; są ślady, że już w wieku 16-ym tworzyli oni stowarzyszenia, albo bractwa, mające za cel swój hodowlę kwiatów. Świętą Dorotę uważają oni za patronkę kwiatów i oto co roku w dzień poświęcony tej Świętej, urządzali i urządzają wystawy kwiatów, a starają się tu popisać jakimś uszlachetnieniem tych roślin

ozdobnych. Jedni więc odpowiedniem pielęgnowaniem przychodzą do szczególnego rozwoju płatków kwiatowych, n. p. róży, inni wytwarzają jakieś nadzwyczaj piękne zabarwienie tych płatków, skąd powstały: róże białe, żółte, żółtawe, ciemno-czerwone i t. d., a jeszcze inni wytwarzają kwiaty o tak silnym a miłym zapachu, jakiego nie mają w stanie dzikim, — słowem, umiejętną uprawą i pielęgnowaniem starają się Belgijczycy nadać owym roślinom takie cechy, jakich dotąd nie miały. A doszła owa staranność do tego, że roślina, przywieziona tu z dalekich zamorskich krajów, jest sprzedawana, jako o wiele więcej warta niż była, bo udoskonalona.

Może zapytasz, czytelniku, dlaczego Belgijczycy starają się tak bardzo o uszlachetnienie odmian drzew owocowych, dlaczego dbają o osiągnięcie coraz piękniejszych kwiatów? Na pytanie to łatwo odpowiedzieć. Rozumieją Belgijczycy, że,

lestu z komory. Gdy po słabym brzęku poznała, że już przygotowują okno w komorze, nabrała na nowo otuchy. Chociaż pewną była, że z komory już wszystko wyniesiono, nie ustępowała jeszcze.

Gdy Franek wydał dwom przemytnikom wszystek tytuł z komory, którzy go zanieśli na inną polanę i ukryli w szopie — porobił porządek w komorze, wyszedł przez okienko, przed którem nasypał cetyny, wziął siekiere, do powrozu nakładł suchych patyków i otworzył drzwi do izby.

Strażnik, stojący na warcie, przyparty przez przemytników, którzy sobie stali najspokojniej ramię przy ramieniu i puszczały mu pod nos okropne dymy — o mało nie wyleciał, gdy się drzwi nagle otworzyły.

— Co się tutaj dzieje w moim domu? — zapytał groźnie Franek.

— Marysia na widok męża opuściła poگرهبacz, rzuciła się z głośnym płaczem ku niemu — mówiąc:

— A pójdźże Franek, ratuj mnie i dzieci! Chcą nam dom do góry nogami przewrócić, a ty tak długo siedzisz w lesie!

Przemytnicy odstąpili od strażnika, posiadali na trawie, a Franek zapytał:

— Czego panowie szukacie w moim domu po nocy?

— Bakoni, któryś razem z tymi przemycił z Węgier!

— To panowie szukajcie! Ja wam nie bronie, jeszcze wam poświęcę.

— Dlaczego twoja baba nie dała nam wejść do komory?

— Zwyczajnie — u kobiety długie włosy, a krótki rozum. Bała się, żebyście jej panowie nie potłukli garnków.

Strażnicy przeszukali cały dom, szopkę, boisko, drzewo. Nie znalazłszy nic, oddalili się zawstyżeni z pogroźkami dla Marysi.

Po odejściu strażników przemytnicy dziękowali gospodyni za jej rozum i odwagę. Najstarszy przemytnik kazał zrobić składkę

pragnąc jakiegokolwiek płody rolne uczynić zyskowniejszymi, trzeba je hodować ze zwiększającą się wciąż starannością. Wiedzą oni, że siejąc, sadząc, orząc i pielęgnując rośliny tak, jak to czynili ojcowie — dziś możnaby cierpieć nędzę, jeśli nie iść z kijem żebraczym. Więc oni tam wciąż się oświecają, a oświecają dlatego, żeby rozpoznawać naturę swej gleby, różne warunki używania nawozów, naturę hodowanych przez się zwierząt, naturę roślin... Poznając zaś to wszystko i mając wytknięty ten cel, żeby twory Boże uczynić pożyteczniejszymi dla ludzi, starannem a umiejętnem pielęgnowaniem czynią je takimi.

Weźmy jeszcze dla przykładu króliki. Zwyczajne to a użyteczne zwierzątko, spotyka się w naszym kraju oddawna, ale, jak było przed wiekami, bodaj i dziś jest ono u nas małe, drobne, ważące zaledwie 2 — 3 funty. I w Belgii było takie same, ale dziś nie jest. Zro-

zumiano tu, że pożyteczność tego zwierzątka przy odpowiedniej, umiejętnej hodowli można podnieść w czwórnasób bodaj. I oto, co zamysłono, to zrobiono. Dziś rasa belgijskich królików słynie na świat z wielkości, dochodzącej do 12-tu funtów jednej sztuki. Króliki hodowane są dla mięsa, więc przy zwiększonej wadze i wartości ich spożywcza jest większa, a temsamem i cena wyższa. U nas n. p. para królików belgijskich na rozmnożenie kosztuje 4 do 5 zł.

Do tego doprowadza staranna, umiejętna, z myślą o ciągłym doskonaleniu wszystkiego prowadzona gospodarka.

Raz postanowiwszy doskonalić wytwórczość swojej roli, czynią to już Belgijczycy z każdą rzeczą; nic nie pozostawiają oni w zaniedbaniu i zacofaniu, zwłaszcza według owej osławionej zasady ciemnych ludzi, że „jak było za ojców, niech tak będzie i za synów“. Weźmy bowiem uprawę takiej choćby rośliny

na adwokata, bo strażnicy z pewnością podadzą Marysię do sądu

Marysia została zasądzoną na 3 miesiące ciężkiego więzienia za czynny opór, stawiany skarbowej straży będącej w służbie.

Franek odwiózł żonę do Sącza. Spłakał się przy wysłuchaniu wyroku i pożegnaniu żony, która mu powiedziała: Pamiętaj o dzieciach!

Franek podczas nieobecności żony nie wychodził z przemytnikami na waprawy. Pilnował dzieci i gospodarstwa, a po trzech miesiącach najął furę i sam pojechał po żonę, którą zobaczywszy bladą i zmienioną, ale wesołą i swobodną, rozplakał się, całował po rękach, a nawet upadł jej do nóg. Marysia cieszyła się niewymownie, że swem poświęceniem przyczyniła się do upamiętania męża, którego zawsze jednakowo gorąco kochała.

Po roku Marysia miała po raz trzeci zostać matką. Tą razą była prawie pewną, że będzie chłopiec. Bóg wysłuchał modłów

poctwiwej kobiety i wydała na świat zdrowego, ładnego chłopczyka.

Franek, dowiedziawszy się, że ma syna, nie posiadał się z radości. Lecz w chwili, gdy wesołe uczucie rozpierało mu piersi, poczuł kłócie i mocno zakaszłał. To śmierć — pomyślał doświadczony góral. I pierwszy raz w życiu westchnął szczerze do Boga, aby mu pozwolił żyć i pracować na żonę i dzieci.

Marysia prędko wyzdrowiała. Czowała się zdrową, silną i szczęśliwą. Lecz gdzież jest szczęście na tym świecie prawdziwem i stałym? Wnet spostrzegła niebezpieczny stan męża i okropnie się przeraziła.

Od tego czasu nie pozwoliła mężowi ciężko pracować. Starala się o pożywniejsze jedzenie dla niego; kupiła kozę i chciała jej mlekiem utrzymać męża przy życiu.

Wszystko daremnie. Franek co raz bardziej opadał z ciała, sił i co raz mocniej kaszłał. Najwięcej czasu spędzał przy kołysce najmłodszego dziecka.

przemysłowej, jaką jest len. Zdawałoby się, że w hodowaniu jej nic szczególniego zrobić nie można; uprawić ziemię, zasiać i czekać, potem zebrać nasienie, zebrać łodygi, wymoczyć, wymiędlić, sprząść i koniec. Belgijczycy i tu jednak powiedzieli sobie: uprawa lnu, nam ludziom oświeconym, musi dać więcej z każdego morga, aniżeli nieokrzesanym i niewiedzącym, do czego należy dążyć, aby było lepiej. Przedewszystkiem więc zrozumieli oni to, że na wyhodowanie ziarna, oraz takiego włókna, któreby było zdadne na worki lub na powrozy, zdobyć się może nawet zupełnie nieokrzesany chłop z głębi Rosyi. Wytworzyć zatem włókno cienkie, delikatne, a mocne, na płótna i koronki dla tych panów, którzy mogą płacić drogo — oto co postanowili przemyślni, a oświeceni rolnicy belgijscy *).

*) Czynią to przez regulowanie gęstości siewu, oraz przez sprzątanie lnu w odpowiedniej

Jakoż doszli oni w hodowli lnu do takiej doskonałości, że, jak mówią, ich włókno daje się prząść na tak cieką przędzę, iż utkaną z niej i uszytą komżę kościelną można przeciągnąć przez zwyyczajny, średniej wielkości pierścionek. Słynne na świat koronki belgijskie, robione z najdelikatniejszej a mocnej przędzy lnianej, cenione są po parę i kilkaset złotych za łokieć.

Oto co może uczynić nie bezmyślna, ale rozumna, na gruncie oświaty oparta praca rolnika — dodajmy włóścianina. Postanović sobie udoskonalic jakąś wytwórczość rolną i potrafić dokonać tego — to dzieło ucywilizowanego człowieka.

Co do innych działów gospodarstwa

porze: przed zakwitnieniem, na początku tegoż, lub w trakcie kwitnienia. Belgijczykom nie chodzi o nasienie lnu, bo się przekonali, że co do dobroci włókna, siewu, co roku sprowadzane z północnej Rosyi do siewu, najlepsze daje plony.

Marysia postanowiła poradzić się sławnego lekarza, który na każde lato przyjeżdżał ze stolicy do Zakopanego.

Jednej niedzieli, po nabożeństwie, poszła z Frankiem do doktora, który zbadawszy chorego, powiedział, że nie ma nadziei, bo suchoty rozwinęły się już w niebezpieczny sposób. Pożywne jedzenie, unikanie zaziębienia, spokój, mogą tylko przedłużyć życie chorego o kilka tygodni, lecz utrzymać go przy życiu potrafi chyba jeden Bóg.

Z wyrokiem śmierci w sercu, wracała Marysia do swej chaty z mężem. Pogodna i prawie wesoła jej twarz nie zdradzała Frankowi lekarskiego orzeczenia, chociaż serce pękało jej z bólu i żalu i chciało wybuchnąć gwałtownym płaczem, który z całą siłą Kochającej kobiety tłumiła w sobie.

Franek znał doskonale swój stan i wiedział, że dni jego są policzone. Nie wierzył jednak w lekarską sztukę i nie przypuszczał, żeby doktor mógł całą straszną prawdę po-

wiedzieć żonie; dlatego udawał wesołego, robił projekty na przyszłość, jakby miał żyć jeszcze kilkadziesiąt lat.

Marysia otoczyła męża jeszcze większą pieczołowitością i troskliwością, a uspokoiwszy się trochę, zaczęła myśleć o jego duszy.

Przygotowawszy męża odpowiednio i widząc, że Franek sam ma ochotę uczynienia rachunku z Bogiem, poszła z nim do wsi, gdzie opowiedziała ks. proboszczowi całe życie męża i prosiła o wysłuchanie spowiedzi.

Franek po spowiedzi czuł się w duszy swobodniejszym; lecz wracając do domu, musiał kilka razy odpoczywać, bo mu sił zabrakło.

W domu albo leżał na łóżku, patrząc z niego żałośnie na dziecko, lub też podczas cieplejszych dni żona wyprowadzała go do ogródka i wynosiła za nim kołyskę z dzieckiem.

Jednego dnia, gdy słońce już dobrze schyliło się z południa, Marysia w obawie,

rolnego w Belgii, to jedynie niektóre się nie rozwijają. Na przykład ustaje tu pszczelnictwo, bo wszelkie pustki, coraz bardziej zamieniane na uprawne pola i łąki, coraz mniej dają dzikiego kwiecia. Jest tu więc pszczelnictwo oparte jedynie na ilości uprawnej koniczyny lub na ilości drzew owocowych, lip i t. d.

Natomiast hodowla królików i kur wzmagą się w Belgii stale. To samo można powiedzieć o ilości nierogacizny i stale ulepszanej razie tych zwierząt. Krów i wołów hodują Belgijczycy tyle, że na każdego mieszkańca tego kraju przypada około 20-tu funtów mięsa rocznie. Koni w Belgii stosownie do małych przestrzeni osad gospodarskich, jest w Belgii bardzo dużo, a wszystkie niemal są rasy miejscowej, od gór we wschodniej Belgii, zwanej Ardeńską. Jest to jedna z najlepszych ras na świecie. Ponieważ są to konie silne, wytrzymałe, tegiej budowy, używane więc bywają do przewożenia

wielkich ciężarów po fabrykach tego kraju.

I oto jaki piękny przykład dla naszych włościan!

M. Malinowski.

Korespondencya „Niedzieli“.

Krzyszkwowice, 24. września 1899
obok Wieliczki.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

My mieszkańcy Krzyszkwowice, zebrawszy się dzisiaj w szkole dla zawiązania Kółka rolniczego, nie możemy się powstrzymać, by się nie podzielić z Wami, Bracia Włościanie, radością, która przepelnia serca nasze na widok pięknej i wygodnej szkoły, urzędowej i darowanej nam przez J. Wgo Pana Jerzmanowskiego, właściciela dóbr w Prokocimiu, Rzące i Krzyszkwowicach.

aby chory mąż nie zaziębił się, poszła po niego do ogródka.

Zastała męża siedzącego na murawie, opartego plecami o drzewo ze spuszczoną głową.

W pierwszej chwili sądziła że usnął; lecz wnet przekonała się, że to był sen wieczny.

Nie jęczała, nie zawodziła, bo od dawna była przygotowaną na tę straszłą chwilę. Ponieważ była dobrą i wierzącą chrześcianką, więc wierzyła w zmartwychwstanie i zobaczenie się na drugim świecie.

Po skromnym pogrzebie, do którego przyłączyło się kilku letników z prostej ciekawości, ks. proboszcz, wracając z cmentarza, opowiedział w krótkich słowach gościom ciernisty żywot Marysi i dodał:

— Prawdziwie kochające serce, nawet prostej kobiety, jest zdolne do takich poświęceń. Mam nadzieję w miłosierdziu Boga, że jej nie opuści, i chociaż została z trzema małemi sierotami na małym gospodarstwie,

to jednak da sobie radę i wychowa dzieci przy pomocy Bożej na użytecznych i pobożnych ludzi.

Nadzieje zacnego kapłana prędko się ziściły, bo goście wzruszeni opowiadaniem, uczynili między sobą składkę i dość pokaźną kwotę pieniędzy złożyli do rąk ks. proboszcza, jako zasiłek dla Marysi.

Z pomocą tych pieniędzy pospłacała długi po mężu i tak urządziła gospodarstwo, że dochód z tegoż wystarcza jej zupełnie na utrzymanie z dziećmi, które wychowuje po chrześciańsku; szczególnie pilnuje syna, aby zawczasu nie przyzwyczajał się do fajki i wódki.

Dzisiaj jeszcze żyje szanowana od sąsiadów, a ks. proboszcz stawia ją jako wzór prawdziwie chrześciańskiej niewiasty, żony i matki.

Władysław Stroncki.



J. Wny pan Jerzmanowski, kupiwszy dobra w naszej wsi, zajął się bardzo naszym losem. Wniknął w nasze stosunki nietylko gminne, ale i domowe, aby się przekonać, czy jesteśmy warci jego pomocy. Przekonał się też, że mieszkańcy naszej wioski mimo pracowitości i oszczędności są niezamożni, gdyż mamy grunta bardzo podrobione.

Niema tu u nas nałogowych pijaków, wódki prawie nikt nie używa, a od czasu, jak J. Wny pan Jerzmanowski kupił Krzyszkowice i zaraz z swego domu żyda usunął, niema w naszej gminie i karczmy. Żyd kupił tu wprawdzie kawałek gruntu i chciał dom na karczmę postawić, lecz myśmy się tak temu w Radzie gminnej pod dzielnym naszym wójtem Janiszem oparli, że żyd karczmy nie postawił i, da Bóg, nie postawi. J. Wny pan Jerzmanowski, widząc z jednej strony nasze położenie, a z drugiej dzielność, z jaką się przyjęciu żyda i karczmy do gminy opieramy, powiedział nam: »Skoro tak dzielni jesteście, postawię wam i urządę szkołę i ani centa na budowę szkoły nie dadcie«. Jak powiedział, tak też i zrobił. Już dzisiaj stoi u nas piękny budynek szkolny o 2 salach szkolnych, pięknem i wygodnem mieszkaniu dla nauczyciela; stoją też obok szkoły obszerne zabudowania gospodarskie, a tuż przy szkole jest 4 morgi gruntu do użytku nauczyciela. Szlachetny ofiarodawca, dając grunt do szkoły, chciał zapewnić każdoczesnemu nauczycielowi lepszy byt w naszej gminie i dlatego też zastrzegł, że 3 morgi tego gruntu mają służyć na wyłączny użytek nauczyciela i że czystego dochodu z gruntu z płacy nauczyciela strącać nie wolno. Dzięki temu, jak również i temu, że grunt szkolny jest bardzo dobry, nasz nauczyciel będzie miał lepszy byt niż gdzieindziej.

J. Wny pan Jerzmanowski posprawił też do szkoły wszelkie sprzęty i przybory szkolne jak ławki, stoły, szafy, tablice, a nawet i na story tak do klas, jak i mieszkania nauczyciela pieniędzy nie szczędził. Wszystko to sprawił własnym nakładem, a my ani centa na to wszystko nie daliśmy i nie damy.

A teraz osądźcie, bracia włościanie, jak nie mamy się cieszyć z tak pięknego daru i z tego, że mamy takiego dobrego i szlachetnego pana w gminie? Czyż nie jest naszym obowiązkiem podać to do wiadomości Braci włościan w tej nadziei, że gazetka dostanie się do rąk niejednego dobrego pana, który naszego dziedzica za wzór wzięwszy, szkółkę w swej gminie postawi. Bo jeśli nasz pan buduje i urządza szkoły (jedną taką szkołę już wybudował w Prokocieniu) za pieniądze, do których pracą i oszczędnością przyszedł, to o ileż łatwiej mógłby ofiarować grosz na budowę szkółki taki pan, który jest bogatym z dziada i pradziada. Trzeba wam bowiem wiedzieć, bracia włościanie, że nasz J. Wny pan Jerzmanowski brał udział w powstaniu w r. 1863, a gdy powstanie upadło, a jemu Sybir był wyznaczony, wyjechał do Ameryki i tam własną, jak sam opowiada, pracą i oszczędnością dorobił się swej fortuny. Jakiż piękny przykład daje on wszystkim, a nawet synom włościańskim, by idąc w obce kraje, nie trwonili tam pieniędzy, lecz je oszczędzali i przynosili do swego kraju — do swej wioski dla poratowania swoich i swej Ojczyzny!

W zesłą niedzielę, t. j. 17. września, odbyło się poświęcenie naszej szkoły. Obszerne sale szkolne i sienie budynku nie mogły pomieścić obecnych, tak licznie zgromadzili się mieszkańcy naszej wioski, by swą obecnością dać dowód wdzięczności i podziękii szlachetnemu fundatorowi szkoły. Rozrzewnienie i radość malowały się na twarzach wszystkich podczas przemówień: ks. kanonika Twardowskiego, naszego czcigodnego proboszcza w Wieliczce, c. k. starosty J. Wgo pana Szczerbińskiego, fundatora szkoły J. Wgo p. Jerzmanowskiego, naszego dzielnego brata włościanina Grabowskiego, jednej z uczenic i kierownika szkoły p. Tatary, do którego nasza dziatwa chętnie na naukę biegnie i który też właśnie dzisiaj, przedstawił nam korzyści założenia Kółka rolniczego w gminie. Poznawszy z tego przedstawienia, jak dobroczynny wpływ w gminie może wy-

wrzeć Kółko rolnicze, jednogłośnie uchwaliliśmy je założyć.

Bracia włościanie! Przyjmijcie od nas taką radę: Spróbujcie powziąć w gminie takie postanowienie, że dopóki żyd w waszej gminie w karczynie siedzi, póty nikt z was do karczmy nie pójdzie. Gdy w tem postanowieniu wytrwacie, wiele na tem skorzystacie. Przedewszystkiem w waszych rodzinach będzie spokój i zgoda, a i grosz choć niewielki, trzymać się was będzie. Powtóre ludzie z inteligencyi otoczą was życzliwością i poważaniem, i chętnie przyłożą rękę do założenia w waszej gminie czytelnicy lub Kółka rolniczego, a może — może znajdzie się w niej gminie taki, który za przykładem naszego czcigodnego dziedzica powie: »W mojej gminie postawię szkółkę dla tak dobrego i poczciwego ludu!«

A teraz przyjmij od nas na tej drodze, J. Wny panie, serdeczne i stokrotne Bóg zapłać za wybudowanie nam szkoły. Oby Najwyższy wynagrodził Cię na zdrowiu i długim życiu tak, abyś mógł jeszcze własnymi oczami patrzeć na Tę, dla Której życie w ofierze niosłeś! Oby do Jej odbudowania przyczynili się ci, którzy w Twych szkółkach uczyć się będą!

Jan Ozga, Piotr Major, Stanisław Ślusarczyk, Klemens Korczak, Michał Jaworski, Franciszek Lidwin, Franciszek Grubowski, Klemens Tofin, Jan Lidwin, Jan Tomera, Jakób Przepolski, Józef Skladenowski, Sebastian Grzybczyk, Andrzej Guzik, Józef Gumota, Antoni Kludanowski, Kasper Tatarczuk, Franciszek Czynnkorz, Michał Luraniec, Jan Tatarczuk, Stanisław Zapolski, Piotr Kopka, Piotr Fraś.

Wiadomości z ziem polskich.

* Naczelnym prezesem W. Ks. Poznańskiego, został zamianowany radca ministerjalny dr. Bitter, dawniejszy prezes regencyi

opolskiej. Jako zaletę wymieniają to, że miał na Górnym Szląsku sposobność poznać dokładnie agitację wielkopolską (?). Tak więc stosunki w Wielkopolsce są dla Polaków coraz bardziej niekorzystne.

* Zapowiedziana reforma wykładu języka polskiego w szkołach średnich Królestwa Polskiego nie weszła jeszcze w wykonanie z początkiem nowego roku szkolnego. Natomiast nauczyciele szkół ludowych otrzymali cyrkularz dyrekcji naukowej wraz z nowym planem nauk, w którym liczbę godzin, przeznaczonych na wykład języka polskiego, powiększono z trzech do sześciu tygodniowo i nadmieniono, że wykład tego języka odbywać się ma po polsku. W ten sposób na przyszłość z czterech przedmiotów w szkole ludowej wykładanych, dwa, to jest język rosyjski i rachunki, prowadzone będą po rosyjsku, a dwa, to jest religia i język polski — po polsku. Skutkiem podwojenia liczby godzin, przeznaczonych na język polski, wypadło przedłużyć w niektóre dni czas zajęć szkolnych, które trwać będą od godziny ósmej z rana do czwartej po południu.

Z TYGODNIA.

Mamy więc już nowe ministerstwo w Austrii. Gdy wszelkie usiłowania ks. Lichtensteina, aby utworzyć gabinet złożony z przedstawicieli stronnictw austriackich, spełzy na niczem, zamianował Najjaśn. Pan wysokich urzędników ministrami. Hr. Clary-Aldringen objął prezydium i wydział rolnictwa, były minister Koerber wydział spraw wewnętrznych, prezydent wyższego sądu z Tryestu, Kindinger, został ministrem sprawiedliwości, ministrem dla Galicyi został radca dworu Chłędowski, a ministrowie obrony krajowej hr. Welsersheimb i kolei żelaznych Wittek, zatrzymali nadal swe stanowiska. Trzech wydziałów t. j. finansów, handlu i oświaty nie obsadzono ministrami, lecz otrzymały one

tylko kierowników, a mianowicie kierownikiem ministerstwa skarbu został szef sekcji Kniaziołucki, ministerstwa oświaty szef sekcji Hartel, a ministerstwa handlu szef sekcji Stibral. Już ta sama okoliczność, że trzech tak ważnych ministerstw nie obsadzono stanowczo, świadczy o tem, że mamy przed sobą gabinet przejściowy, powołany do kierowania państwem do tej pory, w której stosunki parlamentarne pozwolą na utworzenie rządu parlamentarnego. Od stronnictw więc i ich rozumu zależy, jak długo potrwa terazniejszy okres przejściowy. Dla dobra państwa, jak i kraju życzyć trzeba nowemu gabinetowi, aby mu się udało jak najrychlej doprowadzić do spokojnych obrad w parlamencie.

Wojną między Anglią a południową afrykańską rzecząpospolitą Transwaalem już się rozpoczęła. Rząd republiki nabył tego przekonania, że nie należy wyczekiwać bezczynnie dalszych zbrojeń Anglii i czekać na wypowiedzenie wojny, tylko wojnę rozpocząć co prędzej. Już nawet donoszą dzienniki o pierwszych krokach nieprzyjacielskich ze strony Boerów holenderskich. W miejscowości Harlestown złupiła ludność 4 magazyny angielskie, oddziały ochotnicze dobrze uzbrojone stoją w pogotowiu do walki na granicach. Jak ostatnie telegramy donoszą, przekroczyły już także angielskie wojska koło Kimberley granicę. — W Johannesburgu, głównym mieście rzeczypospolitej transwaalskiej, wznoszą już barykady. W całym kraju panuje wielki niepokój. — Rząd sąsiedniej rzeczypospolitej, Oranii, uchwalił jednogłośnie, iż w razie wojny pomiędzy Anglią a Transwaalem poprą sąsiada. Kto wie, jak jeszcze Anglikom pójdzie. Łatwo mogłaby się wojna skończyć wypędzeniem Anglików z południowej Afryki, jak ich wypędzono z Ameryki.

Zbrojenia Niemiec na lądzie i na morzu chcą w Niemczech przyspieszyć i w tym celu podobno w porozumieniu ze rządem

domagają się gazety półurzędowe, aby bez względu na uchwały parlamentu rozpoczęto już w roku przyszłym budowę nowych statków wojennych. Gazety piszą, że statki wojenne mają być budowane z takim pośpiechem, jak tylko warsztaty portowe wydołać mogą. — Dzienniki wolnomyślne ostrzegają rząd, żeby tego nie czynił, bo przyszłoby do zatargu pomiędzy nim a parlamentem.

W Hiszpanii tłum buntuje się przeciw duchowieństwu i zakonom. Do pożałowania godnych zajść przyszło w sobotę wieczorem w mieście Ferrol. Odbyło się tam zebranie, w którym wzięło 3.000 osób udział, po zebraniu tłum wybijał szyby w gmachu towarzystwa katolickiego i w klasztorach. 11 policyantów zostało ranionych, dopiero żandarmi konni tłum rozpuścili. Prefekt powierzył utrzymanie w mieście porządku władzy wojskowej. Powodem rozruchów ma być niezadowolenie ludności z polityki rządu.

Nowiny i rozmaitości.

— **Imieniny Najjaśniejszego Pana** dnia 4. października, obchodzono uroczystie w całym państwie austriackim. Tyle narodów rozmaitych zamieszkuje naszą monarchię, tyle kłótni i swarów między nimi, w jednym jednakże wszyscy wspólnie myślą i czują, t. j. w czci i uwielbieniu dla naszego Monarchy. Oby Bóg wysłuchał modły Jego poddanych i jak najdłuższe lata nam Go na tronie utrzymał.

† **Professor dr. Borysikiewicz.** Dnia 18. września rano, umarł w Gracu kierownik kliniki okulistycznej (ocznej). Tysiące ludzi wyleczonych przez tego pierwszorzędnego lekarza, roznosiło daleko po świecie jego sławę. Każdego roku przyjeżdżał do Galicyi, do Zarwanicy, i wtedy odbywały się prawdziwe pielgrzymki nieszczęśliwych do dr. Borysikiewicza, który nikomu swej pomocy znakomitej nie odmawiał, a ubogich leczył zawsze bezpłatnie, dodając im nawet pieniądze na lekarstwa. Cześć pamięci wielkiego męża.

— **Wiece.** Ks. Stojałowski starał się w tych dniach przypomnąć się wyborcom, zapowiadając wiece w dwóch wsiach. Zgromadzenia te jednak nie przysły do skutku z powodu niedopełnienia formalności. Jest to trochę dziwnem, bo chyba ks. Stojałowski, urządzając już tyle razy wiece, powinien znać wszelkie potrzebne wówczas formalności. Dnia 17. września przybył do Krakowa ks. Stojałowski z Pełkini, gdzie też urządził wiec ludowy. Jutro odjeżdża na dalsze wiece do Kalwarii i Wadowic, na październik zaś zapowiedział trzy wiece na Szląsku, a mianowicie w Jabłonkowie, Dziedzicach i Cieszynie.

— **Otwarcie czytelnii.** Z Tarnopola donoszą: Tutejsze Towarzystwo »Szkoly ludowej« założyło dnia 17. września w Płotycy pod Tarnopolem czytelnię ludową. Na uroczystość otwarcia przybyło prócz delegatów zarządu Towarzystwa liczne grono Tarnopolan, sprzyjających idei oświaty ludowej. Akt otwarcia czytelnii nastąpił w lokalu urzędu gminnego po niesporach, przyczem wygłoszono kilka mów. Czytelnię wyposażono w 160 dziełek i dwa pisma. Przybyłych gości staropolską gościnnością podejmował u siebie ks. proboszcz Rydel.

— **Pożary.** We wsi Nyszkowcach koło Załoziec, wybuchł niedawno pożar. Pomimo silnego wiatru, spłonęły tylko 3 domy, a to dzięki dzielnemu ratunkowi. — W tym samym czasie wybuchł pożar w Dynowie. Wszczął się on w domu żydowskim, w samym Rynku, przy bardzo silnym wietrze. Była chwila, gdy zdawało się, że całe miasteczko w popiół się obróci. Na szczęście szybki ratunek, nie dopuścił do tego.

— **Znowu kradzieże.** Wydział Rady powiatowej w Limanowej zasuspendował znowu drugiego naczelnika gminy Strożów tamtejszego powiatu, Jana Kozę, podejrzanego o różne nadużycia w ściąganiu podatków. Suma ogólna skradzionych podatków nie dała się jeszcze dokładnie oznaczyć.

— **Straszny wypadek** wydarzył się niedawno we wsi Wojakowej w Poznańskim. Gospodarz Pławecki układał wyschły groch w stodole. Jego córka, podawająca mu ten groch na widłach, nie mogąc utrzymać wiązki zbyt ciężkiej, zatoczyła się z nią, a sięgający jej ojciec rękami, wypadł ze zrębu stodoły, nabił się na widły i na miejscu skonał.

— **Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się na wąskotorowej linii kolejowej Łupków-Cisna. Robotnicy kolejowi — jak donoszą

z Łupkowa — jechali w silnym spadzie ku stacyi Nowy Łupków t. zw. wózkiem materiałowem. Nagle na skręcie znalazł się na torze wół. Wózek w pełnym pędzie uderzył o woła, wskutek czego wszyscy robotnicy, a było ich pięciu, spadli z wózka i ciężko się pokaleczyli. Kierownik jazdy raniony jest tak ciężko, że lekarze wątpią, czy zdołają go uratować. — A oto inny wypadek zdarzył się na obszarze dworskim w Bachórze, powiat Brzozów, dnia 16. września przy obsłudze młocarni parowej. Dziewczyna przez nieostrożność spadła do bębna, gdzie się snopy puszcza i tam w jednej sekundzie maszyna oderwała jej nogę całkowicie. Na szczęście w tej chwili pas spadł z bloku, bo byłaby została wciągnięta do maszyny. Ledwie żywą zaniesiono do matki. Zarząd zaważwał księdza i lekarza, który po zaopatrzeniu chorej polecił, by ją zaraz odstawiono do szpitala w Przemysłu.

— **Wybuch dynamitu.** W kopalniach Sosnowickich podczas wysadzania w powietrze węgli, zdarzył się wybuch naboju dynamitowych, przyczem 6 górników zostało zabitych, a pięciu ciężko rannych.

— **Ostrzeżenie.** Pojawiły się fałszywe 20 helerówki. Są one zrobione z cyny, są więc ciemniejszego koloru, są cięższe od zwykłych i odznaczają się głuchym odgłosem, które wydają, rzucone o stół. Dzięki temu łatwo je rozpoznać, tylko trzeba uważać.

— **Nowy język liturgiczny.** *Hałyrczanin* donosi, że unicy księża na Węgrzech zaczęli od niedawna używać języka węgierskiego, jako liturgicznego. Rząd, który sprzyja tej innowacji, wydał nawet cerkiewne księgi mszalne w węgierskim języku, używane obecnie w wielu ruskich cerkwiach na Węgrzech. Papież niejednokrotnie już wydawał zakaz używania w cerkwi języka węgierskiego zamiast starosłowiańskiego, biskupi zakazy te komunikowali duchowieństwu, ale bez skutku, bo wobec madyaryzatorskich dążeń rządu, wszelkie ich usiłowania zapobieżenia złemu, pełzną na niczem.

— **Polowania w Tartarowie.** Tegoroczny zjazd na polowanie u księcia Lichtensteina jest bardzo liczny. Mnóstwo wybitnych osobistości z państwa i z zagranicy, wśród których znajduje się także członek portugalskiej rodziny panującej Don Miguel de Braganca, weźmie w niem udział. Miejscowa ludność interesuje się najbardziej czarnym obywatelem afrykańskim Abdellahem, ulubieńcem ks. Henryka Lichtensteina.



Ofiary rewolucyi.

— **Sposób na pijaków.** W Nowej Zelandyi fotografują nałogowych pijaków na koszt rządu i fotografie rozsyłają wszystkim szynkarzom. Jeśliby szynkarz tak notorycznie znanemu pijakowi sprzedawał napoje gorące, podpada wielkiej karze pieniężnej, a następnie traci szynk i idzie do więzienia. Ta srogość przepisów sprowadza w Nowej Zelandyi bardzo dodatnie skutki.

— **Wilki.** W Rożance, w powiecie sokalskim, pojawiły się wilki; ofiarą ich padła krowa na pastwisku. Dziki również gospodarują tu po kartoflach i owsie. Czasby już był, żeby włościanom wydawano bez trudności paszporta na broń palną w takich okolicach. Bo trudno przypuszczać, żeby »panowie« hodowali dziki dla swojej przyjemności, nie troszcząc się o to, że taka bestya nieraz pół mienia biednemu włościaninowi zniszczy.

— **Napad pszczół.** O osobliwym wypadku donoszą z Raabs w Austryi. Parę dni temu rój pszczół opadł przejeżdżającą w pobliżu pasieki furę siana, a gdy woźnica próbował pszczoły spędzić, rzuciły się one na niego i konie z całą zaciekiłością. Konie wkrótce padły nieżywe, a parobek dopiero po 8 dniach odzyskał dzięki lekarzom przytomność.

— **Ciekawe wesele.** W powiecie warszawskim wstąpili jednego dnia w stan małżeński wnuk, matka i dziadek. Ciekawszym jest wiek, w jakim pobierali się państwo »młodzi«. Wnuk 28-letni ożenił się z 50-letnią wdową; jego matka 54-letnia wyszła za 24-letniego parobczaka, a ojciec jej 76-letni starzec ożenił się z 24-letnią dziewczyną.

— **Leczenie na wsi.** *Echo Przemyskie* donosi, że w Szeszerowicach, wsi w powiecie mościskim położonej, zachorował Fedko Sawicki, gospodarz gruntowy, na tyfus. Czy ufał silnej budowie ciała, czy naturze chłopskiej, dość, że nie chciał ani słyszeć o pomocy lekarskiej. Natomiast kumoszki i kumowie zeszli się w odwiedziny do chorego, by go pocieszyć w słabości, a może jakie lekarstwo poradzić. Na apetyt przyniósł mu jeden kiełbasę, do której jednak chorego ani świeżość, ani zapach teje nie pociągały. Wobec tego zawyrokował kum, że chory umierać musi, gdy mu już i kiełbasa nie smakuje. Na to odezwała się jedna znachorka: żyć będzie, skoro tylko o północy wykąpie się w zimnej źródlanej wodzie. Rada znachorki podobała się. Po długim szukaniu

w pamięci, gdzieby odpowiednie źródło znajdować się mogło, głos jeden daje się słyszeć, że we dworze jest studnia nie bardzo głęboka, a w niej woda akuratnie choremu na kąpiel przydatna. Fedko słuchał z natężoną uwagą słów życzliwych, a chcąc być prędko uzdrowionym, z wielką niecierpliwością czekał północy, a następnie pospieszył do studni dworskiej. Wskoczył, aby się wykąpać, ale... już nie wylażł i dopiero po 4 dniach wyciągnięto ze studni zwłoki Fedka.

— **Mordowanie robotników polskich.** Z Waszyngtonu, z Ameryki, donoszą o krwawem starciu w pobliżu West-Pittston pomiędzy górnikami Stewenskiej kompanii węglowej, należącymi przeważnie do narodowości słowiańskiej — a policją. Podczas bójki został robotnik, niejaki Walkowski, na miejscu zastrzelony, a Jan Soleski i Zubowski śmiertelnie ranieni. Policya tem się tłumaczy, iż robotnicy byli uzbrojeni w broń palną. Śledztwo atoli wykazało, że nie posiadali oni takiej broni, a policya na pierwsze wezwanie do rozejścia się, dała ognia. Pomimo to aresztowano wielu robotników i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej pod zarzutem wywołania buntu. Z drugiej jednak strony na wniosek obrońców robotników, uwięziono kilku policyantów pod zarzutem dopuszczenia się mordu, niebawem jednak wypuszczono ich na wolność za złożeniem kaucyi.

— **Chmiel w Galicyi.** Urzędowe sprawozdanie o stanie zbiorów chmielu w Galicyi, zaznacza, iż przeważną część chmielu powiodło się w sposób pomyślny zebrać. Część pozostała na polach ucierpiała bardzo skutkiem niepogody. Wogóle jakość produktu bardziej zadawała, niż ilość, która wprawdzie jest lepszą, niż w zeszłym roku, jednakże nie przynosi normalnego średniego zbioru. Ceny spadły tak, że za towar przedni płać tylko 50—65 zł. za 56 kłgr.

— **Stan zasiewów.** Według urzędowych sprawozdań o stanie zasiewów z połowy września, zasiewy w niektórych okolicach przerwano z powodu deszczów. Próbné młócenie żyta i pszenicy dało tylko średni rezultat, także jakość nie zawsze jest zadowalniająca. Ziemniaki zapowiadają na ogół zbiór dość korzystny, z wielu stron jednak słychać obawy gnicia kartofli pod wpływem wilgoci.

— **Ofiary rewolucyi.** Rok 1789 będzie po wieki pamiętnym nie tylko w dziejach Francyi, lecz i całego świata. Nte dla-

tęgo, że wielka rewolucya francuska, która w tym roku wybuchła, odrazu zdruzgotała wszystko, co wieki zbudowały, nie dlatego, że rozszalała zemsta ludu nakarmiła się krwią własnych braci i pochłonięła tysiące niewinnych ofiar, lecz dlatego, że wielka rewolucya wypowiedziała po raz pierwszy te zasady bezwzględnej sprawiedliwości dla wszystkich, zasady równości i wolności wszystkich stanów i ludów, które stały się odtąd celem ich dążeń. Lecz świetnym początkom rewolucyi nie odpowiadał wcale dalszy jej przebieg, za długo tłumione namiętności ludu, rozszalały teraz z podwójną siłą i nie było mocy, aby je powstrzymać. Przeciwnie znaleźli się ludzie istne potwory, co w powszechnej walce wszystkich przeciwko wszystkim, widzieli sposobność do własnego wywyższenia się, rozbudzali więc umyślnie najdziksze popędy pospólstwa paryskiego, a stawszy się jego bożyszczem, formalnie lubowali się w przelewaniu krwi niewinnej. Zapanowały takie okropne stosunki, że śmierć wydawała się dla ludzi zbawieniem i ze zdumiewającą obojętnością i wesołością, często nawet ze śpiewem na ustach, wstępowali mężczyźni, kobiety i dzieci na rusztowanie. Obrazek w dzisiejszym numerze *Niedzieli* przedstawia chwilę z owych strasznych czasów.

Trochę śmiechu.

Krzyż.

W Ohio zginął krzyż z przed ołtarza. Pastor ogłosił z ambony, że temu, kto ten krzyż wziął, odpuszczoną będzie wina, jeśli krzyż ten znowu przed ołtarz zanieśe.

Tęgo samego dnia zjawia się u pastora farmer Willy ze swoją kłótliwą połowicą i mówi wskazując na nią:

— »Dobrodzieju! Wziąłem sobie ten krzyż z przed ołtarza i chętnie bym go znowu na to samo miejsce oddał«!

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8'80	do	9'—
Pszenica na termina	—'—	>	—'—
Żyto gotowe	6'30	>	6'50
Żyto na termina	—'—	>	—'—
Owies obrocny stary	5'50	>	6'25
Owies nowy	—'—	>	—'—
Jęczmień pastewny	5'—	>	5'25
> browarniany	5'75	>	6'25
Rzepak	9'75	>	10'50
Lnianka	—'—	>	—'—
Groch pastewny	5'—	>	5'50
> do gotowania	6'—	>	9'—
Wyka	4'20	>	4'30
Bobik	4'30	>	4'50
Hreczka	6'75	>	7'52
Kukurydza stara	5'—	>	5'25
> nowa	—'—	>	—'—
Chmiel za 56 kilo	—'—	>	—'—
Koniczyna czerwona	—'—	>	—'—
> biała	—'—	>	—'—
> szwedzka	—'—	>	—'—
Tymotka	—'—	>	—'—

Kalendarzyk tygodniowy.

Październik.

Uroczystości świętych:

8. Niedziela: Brygidy.
9. Poniedziałek: Wincentego.
10. Wtorek: Franciszka.
11. Środa: Placydy męczenniczki.
12. Czwartek: Maksymiliana.
13. Piątek: Edwarda króla.
14. Sobota: Kaliksta papieża.

OGŁOSZENIE.

*Kalendarz „Macierzy Polskiej“
na rok 1900, wyszedł już z druku
i jest do nabycia.*